

SNORRI KRISTJANSSON

SCIEZKA BOGÓW



Niezupełnie dobra zmiana

nimfa bagienna



Nie lubię, kiedy w kolejnych tomach cyklu stanowiącego jedną całość autor kładzie akcenty na różne aspekty pewnego zjawiska. Sagę o Walhalli traktuję jak spójną opowieść, tyle że podzieloną na etapy. Dotarłam do końca „Ścieżki bogów” Snorriego Kristjanssona i z przykrością stwierdzam, że trzeci i finalny tom jest dobrą ilustracją powiedzenia, że prawdziwego mężczyznę poznać nie po tym, jak zaczyna, tylko po tym, jak kończy.

„Miecze dobrych ludzi” oraz „I popłynie krew”, czyli część pierwsza i druga, ukazywały pewną ewolucję bohaterów. Ulfar z zakochanego, lekkomyślnego młodzika stał się doświadczonym wojownikiem, Valgard z zakompleksionego kaleki zmienił się w cynicznego manipulatora zmierzającego do wybranego celu. Audun pozostał kowalem-berserkiem, Olaf Tryggvason konsekwentnie wciela w życie swoją ideę. I to było świetne. Niestety, w ostatnim tomie Snorri jakby się otrząsnął i zmienił zdanie co do tego, jaki gatunek ma reprezentować jego cykl. Pierwszy tom można uznać za opowieść obyczajową (no, prawie...), drugi kładł już mocniejszy akcent na świat bogów i bogiń, a trzeci... no cóż. Trzeci przypominał grę komputerową. Taką z bezdusznymi trollami, które trzeba rozwalić, i artefaktem zapewniającym posiadaczowi wszystko, co mu przyjdzie do głowy. Oraz z Wonder Woman dysponującą mocami wziętymi znikąd.

Stanisław Lem napisał, że bajka, w której książę poznaje piękną księżniczkę, budzi ją pocałunkiem, a potem sprzedaje do domu publicznego, jest nie do pomyślenia. Stwierdzenie to ojciec polskiej fantastyki sformułował kilkadziesiąt lat temu, i przez ten czas, jak widać, zdążyło się zdezaktualizować, a szkoda. Nie wiem, czy Snorriemu zabrakło konceptu, czy uznał, że cyklowi przyda się pewne urozmaicenie, ale w moim mniemaniu tomem trzecim zniwelował większość plusów pierwszego i drugiego. To, co zapowiadało się na melancholijną opowieść o przemijaniu bogów, skończyło się w koncepcji strzelankowej, przy huku wybuchów i blasku płomieni. Po lekturze tomu drugiego spodziewałam się pasującego do całości pociągnięcia wątku Helgi z Overgardu, miałam też nadzieję na sensowne podsumowanie motywu Thory o ciętym języku. Niestety, autor wypadł z koncepcji i spotkało mnie rozczarowanie.

Czas poświęcony lekturze nie do końca był zmarnowany. Książka w ciekawy sposób interpretuje np. bitwę pod Svoldr, która w naszym świecie rozegrała się w 1000 r. i zakończyła się śmiercią króla Olafa. Na marginesie – Einar Tamberskjælv, któremu w „Ścieżce bogów” pisarz poświęca sporo miejsca, jest postacią historyczną, a jego kwestia o królestwie Norwegii, które pękło mu w rękach,

podobno istotnie została wypowiedziana. Autorska interpretacja tego motywu była bodajże jedynym, co mnie w trzecim tomie pozytywnie zaskoczyło. A już szczególnie utrafił w mój gust epilog. Bo gdzie miał szukać swego miejsca zdetronizowany władca, który torował drogę nowej religii? Tylko tam, gdzie umarł jego bóg.

Podsumowując Sage o Walhalli jako całość, znajduję w niej jednak więcej pozytywów niż negatywów. I o tym będę się starała pamiętać. Nie o drobnych, lecz rażących niekonsekwencjach (wikingowie w X wieku nie mają prawa znać kukurydzy!), lecz o nastroju, jaki przesyca dwie pierwsze części – i chwilami mimo wszystko także trzecią. O surowym świecie prawdziwych mężczyzn i odchodzących wniwecz bogów. I o drobnych przejawach magii, która zniknęła razem z nimi.

Hanna Fronczak

Tytuł: „Ścieżka bogów”

Autor: Snorri Kristjansson

Tłumacz: Paweł Laskowicz

Wydawca: Rebis 2016

Stron: 312

Cena: 34,90 zł